

## Mikro-makroświat z ulicy Lizbońskiej

To nie była zwykła premiera, poprzedziło ją spotkanie z przyjaciółmi bohatera spektaklu – poety Mirona Białoszewskiego. Na scenie teatru pojawili się goście z Warszawy, przede wszystkim Tadeusz Sobolewski na co dzień znany krytyk filmowy ale też autor książki „Człowiek Miron” oraz panie, które w czasach Mirona uczestniczyły we wtorkowych, dziś zmitologizowanych spotkaniach, założycielki Fundacji jego imienia.

Miron Białoszewski to jeden z najważniejszych twórców powojennej literatury polskiej, rówieśnik Wisławy Szymborskiej i Tadeusza Różewicza, równie oryginalny i równie wielki jak oni. Nic dziwnego, że młodzi twórcy sięgają do tej twórczości, chcą przeniknąć tajemnice jego artystycznych kreacji.

Premierowy spektakl „Dziady po Białoszewskim” przygotowała na kieleckiej scenie lalkowej Anna Retoruk studentka wydziału lalkarskiego w Białymstoku warszawskiej Akademii Teatralnej, młoda filigranowa osoba wyraźnie zauroczona magią Mirona, nie inaczej o nim mówi.

Mam osobisty problem z recenzją tego spektaklu, z żelaznym dziennikarskim obiektywizmem. Sztuka dotyka mnie prywatnie wpływając na emocje, które nie mogą być dostępne innym widzom, tak się czasami zdarza. Otóż miejscem dziania się dramatu jest ostatnie z mieszkań Mirona Białoszewskiego w Warszawie, niewielki pokój w mieszkaniu na dziesiątym piętrze w socjalistycznym potężnym blokowisku na Saskiej Kępie przy ulicy Lizbońskiej. Scenografka Justyna Banasiak odtworzyła ów mikroświat poety umownie, rzecz jasna. Mój problem polega na tym, że rok przed śmiercią artysty miałem okazję być tam osobiście, jako jeden ze studentów Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej zaprowadzony przez aktora i wykładowcę tejże szkoły Wojciecha Siemiona. Samo spotkanie pamiętam jak przez mgłę, nawet nie wiem o czym rozmawialiśmy z leżącym oczywiście w łóżku poetą, ale klimatu zaciemnionego czarnymi blejtramami z dermy na oknach mieszkania z ołtarzykami w każdym rogu pustych pomieszczeń nie zapomnę nigdy. I oto na scenie to wszystko wraca do mnie, światełki, zasuszone kwiaty i zapach kadzidła, łóżko z pomietą pościelą, goła żarówka zwisająca z sufitu, chociaż tego akurat nie jestem pewien. Byłem tam chrystusowy wiek temu i byłem podczas wczorajszej premiery.

To niesamowite jak młodzi twórcy spektaklu nie znając przecież realiów, dzięki samej twórczości Mirona Białoszewskiego potrafili wnikać w nieistniejący już świat. Anna Retoruk przygotowała scenariusz „Dziadów po Białoszewskim” głównie na podstawie jego

dziennika „Chamowo” kreślonego w mieszkaniu na Saskiej Kępie. To zapis człowieka nocy, który w dzień powinien spać, lecz skwiercząca rzeczywistość absolutnie mu na to nie pozwala. Białoszewski był człowiekiem nocy, ale paradoksalnie musiał przez to funkcjonować także w dzień, w jego wypadku swoistym czasie nierealnym, wręcz psychodelicznym bliskim metafizyce i tak było w istocie i bardzo mocno brzmi to i w poezji autora i w spektaklu Anny Retoruk.

Dzień rozdawał Białoszewskiego, kazał mu załatwiać przyziemne sprawy na poczcie czy w przychodni lekarskiej, walczyć z sąsiadami ale też zapadać w nerwową malignę. W spektaklu Białoszewskich jest trzech, czyli to już nie rozdwojenie a rozstrojenie postaci, myślę że wielokrotności można by mnożyć. To doskonały pomysł inscenizacyjny. Reżyserka wprowadziła na scenę troje aktorów, którzy są albo emanacjami poety, jego różnych stanów psychicznych, albo wchodzi w interakcje jako starcie artysty z postaciami dziennego świata. Aktorzy w żywym planie wykorzystują jako kukłę zmechanizowaną głowę o rysach twarzy Mirona Białoszewskiego. Daje to znakomity efekt artystyczny, jest Białoszewski żywy i zza światów jednocześnie i nieważne czy gra tę postać Michał Przybyszewski najbliższy somatycznej naturze artysty, Zdzisław Reczyński zawieszony między nocą a dniem czy wreszcie Jolanta Kęćko jako Białoszewski nocy i, co nie jest przecież tajemnicą, Białoszewski odmiennej orientacji seksualnej. To wszystko nie jest jednak ważne bo podziały przenikają się nawzajem, poeta w interpretacji trojga aktorów staje się przede wszystkim człowiekiem osobnym, jak trafnie ujął to Tadeusz Sobolewski, notabene zachwycony kieleckim spektaklem, byłem świadkiem jak gratulował po premierze reżyserce i bynajmniej nie była to kurtuazyjna wymiana uprzejmości.

Sam też jestem zachwycony, coś co 33 lata temu przeżyłem osobiście wraca teraz do mnie dzięki młodziutkiej reżyser, jej rewelacyjnemu wyczuciu dramatu i poezji oraz dzięki doskonałej grze kieleckich aktorów. W tym spektaklu jest żywy Białoszewski – słyhać jego utrwalone na taśmie recytacje choćby „Dziadów” Mickiewicza – stąd tytuł spektaklu, ale jest też żywy Białoszewski jako frazeologiczny związek, jako duch paradoksalnie. Wróżę Annie Retoruk teatralną mocną karierę, życzę jej tego z całego serca, a spektakl gorąco polecam.

Ryszard Koziej

Radio Kielce SA

emisja w programie „Pierwsza recenzja” 15.11.2015 r.